Cena prenumeraty kwartalna
Szwajcarja . . . . frank. 7
Włochy . . . . „ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . „ 14
Szwecja . . . . „ 18
Ameryka . . . . „ 20
Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.
„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row, City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Śwido, Stadthausplatz, 75.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№. 39. **Bendlikon (pod Zürichem), Niedziela, 14 Maja 1865 r.** **Rok II.**

Bendlikon, 14 maja.

Gdy namiętność stronnicza ogarnie umysły, znikają jedne po drugich promienie rozumu, a miłość jak blask zachodzącego słońca szarzeje i zamienia się wreszcie na ciemną noc egoizmu. Każdy wówczas w sobie tylko widzi prawdę, siebie ogłasza za siłę a odpychając innych, pada w niemocy i bezużytecznie dla sprawy, za którą się potykał. Nie ma nawet w upadku swoim pociechy, jaką daje godność wytrzymana aż do końca. Walka bowiem na stanowisku egoizmu stronniczego postawiona niepozwalając w przeciwniku dopatrzeć się dobréj wiary, staje się niesprawiedliwą w jego ocenianiu, z przyjemnością dobiera brzydkich farb, ohydnych wyrazów na jego odmalowanie i powoli, nieznacznie, w miarę rozszerzającego się ognia zapasów, farby te przenosi z stronnictwa na część narodu, a następnie przy dłużéj trwających zawodach i na cały naród.

Mówimy tu o namiętności stronnictw narodowych, o waśni zażartéj pomiędzy rodakami, która coraz zaciętszą się staje i dochodzi już do zapomnienia osobistéj i narodowéj godności, do zapomnienia należnego poszanowania prawdzie i narodowi. Obóz narodowy, pracujący i walczący rozdzielił się — i zamiast spotykać się z nieprzyjacielem, kruszy kopje pomiędzy sobą, popychany jędzą niezgody aż do porzucenia ostatniego szańca w nieszczęściu, do zapomnienia godności. Naprózno bezstronny rozważny umysł dopatrywałby się w téj walce, rozumnéj przyczyny i usprawiedliwiałby ją wielkim powodem zasad lub środków. Nic podobnego téj waśni nie tłumaczy, żaden doniosły fakt téj śliny wzajemnie na siebie plwanéj nie usprawiedliwia. Powód jéj jest tak błahy, jak jéj widok wstrętny, a ona sama najniewątpliwszą cechą upadku moralnego.

Choroba wielkości, zazdrość i zawiść uczciwéj pracy, obraza osobista, oto źródło téj karykaturowéj walki, tego ujadania się wściekłego, które usiłuje znieważyć naród przez przybieranie na siebie cechy ogólnego dobra. Kłamstwo i potwarz to nie broń którą podaje miłość ojczyzny. Naprózno ubiera się w barwy sztandaru narodowego, ten kto takiéj broni używa. Odepchnie go naród ze wzgardą i odtrąci z oburzeniem, jako znieważyciela swojego, bo jego sprawa święta a znamiona niepokalane, nie mogą być temi sposobami utrzymane.

I patrzmy — jaki rezultat téj waśni, w któréj bez naszéj przyczyny i woli staliśmy się stroną? oto wróg z niéj korzysta i przedstawiając zręcznie pognębionym rodakom jéj gorszący obraz przy świetle ironicznego dowcipu, dowodzi słabym i zwątlonym braku zdrowia i żywotności w narodzie. Zaciera ręce z radości widząc, że w jego usiłowaniach moralnego ujarzmienia, ta lekkomyślna walka zastępuje jego starania. Reakcja wzmaga się i potężnieje, coraz głębiéj korzenie zapuszcza, a wścieklizna brukselskiéj kłótni, pomaga jéj w ohydnem przedstawieniu powstania i owego ducha, co nie może spocząć, dopóki Polska nie będzie niepodległą. Nie dopomagajmyż jéj robocie, nie podcinajmy sił naszych zniewagą i potwarzą, która nie tylko nam ale narodowi szacunek u obcych odbiera. Trudno niezmiernie utrzymać się na stanowisku umiarkowania, jeżeli kto jak my, wraz z większością dzienników polskich, jest przedmiotem napaści ludzi roznamiętnionych fałszywem pojęciem potrzeby domowéj waśni. Na zarzuty odpowiadaliśmy najwięcéj milczeniem, na potwarze nie zwracaliśmy uwagi, a kilka razy tylko odepchnąwszy napaść kłamstwa, daliśmy dowody, każdy to przyzna, umiarkowania i rozwagi. Sumienie też mamy czyste, żeśmy się nie przyczynili do téj swawoli słowa i wzniecenia téj waśni karykaturującéj bojowanie stronnictw po 1831 r.

Pisząc te wyrazy, nie mamy zamiaru podsycać na przyszłość gorszących sporów, czuliśmy się jednak zmuszeni objaśnić czytelnikom, nasze stanowisko w obec czynionych na nas napaści przez „Wytrwałość,“ i zarazem wykazać przyczyny dla których nie stawaliśmy w szranki językowéj szermierki i wrzaskliwéj polemiki z tem pismem.

KORRESPONDENCJE.

Z Augustowskiego, 4 maja.

△ Po ucieczce czterech naszych rodaków, przed sąd wystrucki stawionych, władza administracyjna ścisłe zarządziła śledztwo celem wykrycia osób, które uratowały nieszczęśliwych. Padło nawet podejrzenie na pana Wagnera, sędziego prezydującego, który jak już wiadomo z naszéj ostatniéj korespondencji, nie pozwolił policji rozporządzać się w sali sądowéj. Rozumie się, iż władza administracyjna z tego tytułu nic karygodnego względem p. Wagnera wykryć nie zdołała; wszakże p. Wagner, jak nas upewniają dobrze poinformowane osoby, nie może na przyszłość spodziewać się awansu, jako taki, który niezupełnie działał w myśl rządu. Mamy w tem przykład pod jakim naciskiem zostają sądy pruskie. Podajemy tu jeszcze jeden. Radca prawny Kaphahn za swoją bezstronność i l u d z k i e obchodzenie się z Jacewiczem i Bandzewiczem w ciągu prowadzenia śledztwa, został na żądanie prokuratora Schapera, alias Javert, usunięty z posady sędziego śledczego, która mu przynosiła 400 talarów rocznéj pensji. P. Kaphahn, człowiek już nie pierwszéj młodości i liczną obarczony familją, znajduje się dzisiaj, z powodu odjęcia mu téj sumy, w nader przykrem położeniu. Życzeniem uosobionego Javert'a było, aby ten sumienny sędzia traktował uwięzionych braci naszych jako nieludzkie stworzenia, stosując się do zwyczajów policji, która przy aresztowaniu nazwała Jacewicza p s e m i z b ó j c ą (Schweinhund und Spitzbube). Pragnęlibyśmy, aby liberalne dzienniki niemieckie powtórzyły niniejszą wiadomość o p. Kaphahnie i o policji, iżby świat wiedział, jakiego to ducha są urzędnicy owego państwa pruskiego, które usiłuje stanąć na czele Rzeszy Niemieckiéj? Pan Kaphahn był Schaperowi nie na rękę: obchodził się bowiem po ludzku z uwięzionymi Polakami, a nadto niemile spoglądał na Moskali, którzy pod zwierzchnictwem majora Smielskiego, przybywali do więzienia i sądu wystruckiego, i sami prowadzili śledztwo z naszych rodaków. Tak tedy biuro królewskiéj pruskiéj prokuratorji w Wystruciu, stało się biórem moskiewskiéj komisji śledczéj, któréj najczynniejszym członkiem był i jest sam prokurator. On to z Berlina sprowadził do Wystrucia konstablerów, których z fotografjami obwinionych, w więzieniu gwałtem zdjętemi, przysłał do nas w Augustowskie, a nawet wyprawił ich do Kowna i Wilna. On to w porozumieniu się ze Smielskim zadefinjował, iż u Jacewicza znaleziony, krwią poplamiony surdut po powstańcu, na ręku którego skonał Paweł Suzin, jest uniformem tak zwanych „żandarmów wieszających.“

Radzimy pani Suzinowéj drogą właściwą upomnieć się o tę drogą pamiątkę, bo donoszą nam, iż ten surdut oraz inne rzeczy po naszych rodakach w więzieniu wystruckiem pozostałe, nie będą wydane właścicielom, gdyż gorliwy w swéj służbie, a raczéj pragnący moskiewskich orderów i rubli Schaper zaniósł przeciwko nim i współobwinionym apelację. Trybunał apelacyjny, jak się domyślić możemy, odrzuci wyrok pierwszéj instancji: raz uniewinnieni zostaną potępieni, rzeczy ich pozostałe w więzieniu będą zabrane za koszta czteromiesięcznego utrzymania. A warto

---

Monografja oddziałów powstańczych na Żmudzi.

Ksiądz Antoni Mackiewicz.

(Dalszy ciąg).

Przededniem 17 marca oddział ks. Mackiewicza wyruszył w drogę. Oddano rozkazy kompanjom, rozdzielono chleb i mięso, zawołano do broni i w pogotowiu czekano na przybycie naczelnika. Ks. Mackiewicz na czarnym niewielkim koniku, odziany w narodówkę, w czerwonéj konfederatce i z szablą u boku, zwolna przejeżdza szeregi. Przemówił słów kilka, zachęcając do wytrwałości i skinął do marszu. Ruszyli powstańcy, zdążając ku lasom Datnowa. W tych stronach miał się znajdować Jabłonowski, naczelnik województwa [1]). W miejscowości zwanéj Pujdakiem, nastąpiło spotkanie. Jabłonowski otoczony gronem doborowéj młodzieży, zasilił inteligencją wieśniaczy zastęp ks. Mackiewicza. Dymisjonowany kapitan z wojska moskiewskiego, wdrożony przytem w partyzancką długoletnią praktykę na Kaukazie, Jabłonowski z bystrością sobie właściwą przeprowadza nowy porządek i swoją organizację. Obywatelskie grono ks. Mackiewicza zamieniło się w hufiec zbrojny, który choć pozornie przybrał wojenną postawę. Tydzień cały uczono musztry i wojennych obrotów, przysposabiając nowozaciężuych na bitwę, któréj się niebawem spodziewano. Sześć kompanji moskiewskiéj piechoty wystąpiło na spotkanie i zaatakowało powstańców. Opis téj potyczki, jako też i wypadki, mające z nią bezpośrednią styczność, podamy w dalszym ciągu. Jabłonowski był głównym jéj kierownikiem. Ks. Mackiewicz w czasie potyczki był nieobecny, przybył zaś, kiedy walka już była rozwiązana. Moskale wystąpili z lasu i uszykowani w kolumny o 1,500 kroków, przeczekali do nocy. Powstańcom zostawili plac boju, a sami śród pól obszernych o kilka wiorst zaledwo odważyli się założyć nocne obozowisko. Któż będąc w przeciwnym obozie mógłby powątpiewać, iż zwycięztwo nie było na stronie powstańców? A jednak zwycięztwa nie było, tylko strony walczące wzajemnie odstępowały, sądząc się za pobitych. Nie śpiewano hymnów zwycięzkich w obozie powstańczym. Natomiast zdjęci niepewnością, nie doliczali się niemal połowy zbiegłych towarzyszy, których ze zgrozą musieli zaliczyć do rzędu dezerterów.

Pierwszym czynem ks. Mackiewicza po przybyciu było opatrzyć rannych i pogrześć trupów. Niewdzięczni towarzysze niejednokrotnie z niedbałością spełniali ową powinność, wpływając niezmiernie na demoralizację walczących. Ks. Mackiewicz zwiedził plac boju i przysypał garść piasku na mogile pięciu naszych poległych. Moskali padło przeszło 40. Ten stosunek zabitych miał miejsce niemal we wszystkich potyczkach na Zmudzi.

Takie były rezultata piewszéj potyczki. Zbiegli towarzysze rzucali broń w lesie i pierzchali sami nie wiedząc przed kim. Leśna partyzantka oczewiście nie harmonizowała z charakterem polskiego żołnierza. Partyzanci, rozrzuceni w rzadkim strzeleckim łańcuchu, najczęściéj w gąszczu, nie mając przytem sygnałów i żądnéj komendy istotnie w niezazdrośnem zostawali położeniu. Pierwszy zły przykład, pierwsze nieumyślne niekiedy cofnięcie się wszczynało ucieczkę i powszechny nieład. Ileż zimnéj rozwagi i zaufania w towarzyszy wymagał ów bezloiczny tryb wojowania! Ciż sami zbiegowie, których radzibyśmy policzyć do rzędu niezdarnych tchórzów, najlepsi byliby żołnierze. Ci właśnie tchórze, nie zrażając się niepowodzeniem, wstępowali do innych oddziałów, z wytrwałością znosili wojenne trudy i walczyli, lub uciekali, będąc pod wpływem podobnych okoliczności. Jeżeli uciekinierstwo weszło w nałóg u naszych żołnierzy, to czyliż daje to prawo pozbawić Polaków wrodzonego im męztwa, skrzywionego przez niedołęztwo niezdarnych naczelników!

Postać oddziału po bitwie wprowadziła w zdumienie ks. Mackiewicza, Jabłonowski wychodząc ze stanowiska praktyczno-wojennego, poczytał uciekinierów za niepowrotnie straconych. Domyślając się, że w oddziale jest wielu innych kandydatów do przyszłego zbiegostwa, uznał za właściwe pozbyć się ich, przeprowadzajac gwałtowną lecz radykalną reformę. Zwołał pod broń i naliczył 300 niespełna osób. Ogłosił powszechną amnestję zbiegom i oświadczył żoł-

[1]) We względzie nominacji Jabłonowskiego świadomsi zechcą najłaskawiéj udzielić objaśnień.

też cokolwiek wspomnieć o tem utrzymaniu. Z zasięgniętych przezemnie na miejscu szczegółów, dowiaduję się, iż po usunięciu p. Kaphahna, obchodzono się z tymi ludźmi jak najgorzéj. Niedozwolono przysyłać jedzenia z miasta, dawano im strawę najbrudniejszą, w któréj pływały rozmaite szmaty, cuchnące flaki i surowe nieobierane ziemniaki. Jacewicza wpakowano do celi naprzeciwko miejsca przeznaczonego na ustęp. Niezdrowy, obrzydliwy pokarm, zepsute powietrze sprawiło, iż podupadł na siłach, a złożony chorobą piersiową począł pluć krwią. Domagał się o zmianę celi, przez cztery tygodnie prosił o doktora nadaremnie. Nareszcie zniecierpliwiony porwał za stołek, a ciskając nim o podłogę, wołał ile sił starczyło, aby mu sprowadzono lekarza z Moskwy, kiedy miejscowego doprosić się nie można. Po takiéj awanturze dopiero przybył doktór, przepisał lekarstwo, ale ze śmierdzącéj celi nie przeniósł chorego, bo na to nie zgadzał się pan prokurator. Srednie wieki miały swoje, a wiek XIX ma także swoje tortury dla wydobycia zeznań z obwinionego...

Władza administracyjna i policja niemogąc przyczepić się do sędziego Wagnera, na czele ze Schaperem szuka obecnie między mieszkańcami Wystrucia tych, co naszym braciom ułatwili ucieczkę. Trudno będzie ich wynaleźć, a przynajmniéj niepodobna wszystkich pociągnąć do odpowiedzialności, bo liczba ich wynosi kilkaset osób, to jest całą publiczność, która się znajdowała na procesie ukutym przez p. Schapera.

Dziękujemy téj zacnéj publiczności za udzieloną pomoc nieszczęśliwym; dziękujemy mieszkańcom Prus Wschodnich za braterskie przyjęcie naszych wygnańców! Nie jeden z was, bracia Prusacy! za współczucie okazane Polakowi, za daną mu pomoc, dziś cierpi w więzieniu, lub w inny, dotkliwy sposób ukarany. Historja zapisze waszą przychylność dla synów Polski, zapisze też haniebne względem nich postępowanie waszego rządu...

Z nad Limatu, 10 maja.

Bieżące półrocze godziłoby się nazwać nekrologicznem, obfituje bowiem w pośmiertne wspomnienia. Z tamtéj strony oceanu, sprawa niewoli szaloną zbrodnią dopełnioną na osobie wielkiego republikanina, ostatecznie moralnie się potępiła. W naszej Europie, w imię wolności i postępu skrępowanéj w powijaki porządku policyjnego, moskiewskie dzienniki uzbrojone w opaskę żałoby, tak groźnie zabronionéj w Polsce, manifestują przed światem, że śmierć wielka demokratka, mimo straże i ukazy zapukała, dając niby znaczące ostrzeżenie na jakieś jutro w téj myśli: „wszystko ma swój koniec,“ do wrót rodziny uosabiającéj w sobie ukoronowane przeczenie wolności. Lecz tymczasem, nim jutro zaświta i jakie ono być może, carów nie zabraknie, jest jeszcze cały zapas carzątek.

Podczas gdy i rodzina carska odbiera od dworów urzędowe oświadczenia ubolewania, rząd carski idąc ubitym torem przez Piotra Dużego, nie przestaje okłamywać Europy pozorami liberalnych i postępowych idei, które też do zadziwienia udawać i naśladować umie, z całą drobnostkowością chińskiego malarza, co kopjując obraz, oddać nie zaniedba nawet plamek przez muchy pozostawionych. Każdy ma pewną słabość do czegoś, miał ją Murawjew do demonstracji, ma ją rząd carski do reform. W moskiewskich dziennikach mianowicie w „Moskowskich Wiedomostiach,“ co krok spotkać się można z wyrazem reforma, odmienianym i czasowanym przez wszystkie przypadki, liczby i czasy, z możliwemi epitetami, tak jak w Rosji z fałszywą bumażką lub z pijanym kacapem. Obecnie biurokracja moskiewska wydała na świat płód niedonoszony, ochrzczony z atramentu dziennikarskiego, reformą prawa prasowego, dla pokrycia mikołajewszczyzną cuchnącéj nazwy: kazionnéj cenzury. Jak sam ukaz carski w ogóle tak i uchwała senatu rozwijająca go w szczególe, mówią głównie o tem co nie wolno, o tem zaś co wolno, orzeczono mniéj więcéj w taki sposób: że wolno pisać i działać w sprawach pismiennych, jako też w sprawach mających styczność i pokrewieństwo z pismiennictwem jak się komu podoba, z wyjątkiem tego co zabroniono, a zatem co „nie wolno.“ Zresztą tak pracownikom w czasopismach jak i luźnym pisarzom, służy prawo wyboru między uprzedzającą a następną cenzurą; to jest, między opiekuńczym dozorem policyjnym a przyczepką pierwszego lepszego czynownika z carskiéj policji, co także pierwszego lepszego przechodnia lub przejezdnego, spragniony kubanów zaczepia pytaniem czynownem: „kto wy? at kuda? za czem zdieś?“ pytaniem które jest treścią całéj loiki służby carsko-policyjnéj, będącéj obok żandarmerji, tajnéj policji, czynownictwa, popowstwa, pomieszczykostwa, jedną z żywotnych podpór rządu petersburgskiego, tego niemieckiego spadkobiercy hanów złotéj hordy, u stóp których pełzali wielcy kniazowie moskiewscy.

Nowością w owéj reformie, jest zaprowadzenie kar pieniężnych, za dopuszczenie się wolnodumstwa pismiennego, od czego zresztą nie są także wolne pisma, co uzyskały kartę bezpieczeństwa od „uprzedzającéj cenzury.“ Za nowość nicowaną uważać także należy urzędowe użycie wyrazu „prasa“ na oznaczenie pismiennictwa, wyrazu co za czasów mikołajewskich na równi z wyrazami: postęp, ludzkość, oświata, liberał, narodowość, polak, były pod dozorem policyjnym, a które dziś za rządów Aleksandra mającego wstręt „wrodzony“ do marzeń,“ otrzymały kartę wolnego pobytu z prawami płacenia kontrybucji i odsiadywania w kozie. Dla czuwania i opieki nad postępem owéj prasy i bezpieczeństwem osobistem pisarzy ustanowiono osobny zarząd przy ministerjum spraw wewnętrznych, nazwany głównym zarządem w sprawach prasy (prócz podległych mu oddzielnych komitetów cenzury i oddzielnych tajnych i jawnych cenzorów), z kancelarją i naczelnikiem tejże, z urzędnikami do szczególnych poruczeń, „urzędnikami od pióra i urzędnikami od miotły,“ jednem słowem ze wszystkiemi przywilejami porządnego i codzień zamiecionego biura.

Nie brak nawet w tym zarządzie osobnych cenzorów do dzieł dramatycznych, car bowiem nie lubi krwawych dramatów i liberalnych tragedji, w których królów zabijają, zamiast im zaśpiewać na klęcz kach: „Boże carja chrani!“ Tak więc do policji miejskiéj, ziemskiéj, wiejskiéj, wojskowéj, duchownéj, przybywa jeszcze jedna policja pismiennicza, przedstawiona przez ów zarząd główny do spraw prawnych, mający pełnić zarazem obowiązki urzędu celnego, względem zakazanych lub na pół-zakazanych wyrobów myśli. Wszystkie władze administracyjne w razie dostrzeżonych przez nie naruszeń w sprawach „prasy“ obowiązane są składać donosy do głównego zarządu. Niech więc nikt z moskiewskich pisarzy nie śmie teraz posądzać czynowników i sowietników o wziątki, bo biada mu! „Miortwyja duszy.“ „Rewizor.“ Szyniel“ i inne utwory w podobnym duchu, jeśli się dziś pojawią, twórcom ich nie ujdzie to bezkarnie w imie kazionnego przysłowia: „znaj naszych!“

Nowe prawo znalazło już zastosowanie, czasopismo „Narodnaja Letopis“ wstrzymane zostało na 5 miesięcy. „Moskowskija Wiedomosti“ zapewne nie doznają tego losu, lecz że swéj gorliwości ultra-carsko-mongolskiéj dowieść będą musiały, złożeniem stosownego baszłyku w zarządzie, to łatwo przewidzieć.

Pod ręką mam ner „Moskowskich Wiedomostiej,“ we wstępnym artykule Katkow kłóci się z gazetą „Gołos,“ wychodzącą w Petersburgu. Posłuchajmy! Rzecz idzie o tak zwaną „Akademję nauk,“ (Moskale mają także swoją akademję uczoną, mianowaną przez cara, coś w rodzaju niby nieśmiertelnych czterdziestu w Paryżu, i dla czegóżby jéj nie mieli, kiedy wszystkie państwa w Europie mają takowe), któréj przeważny pierwiastek stanowią tak zwani „niemcy rosyjscy,“ z dopuszczeniem wszakże w drodze łaski Moskali, szczególniéj bogatych. Onego czasu, z powodu przyjęcia w skład tejże księcia Dundukowa, krążył następny złośliwy ucinek: „Książe Dunduk zasiadł w akademji nauk, dla czegoż nie miał tam zasiąść, kiedy ma na czem usiąść.“ Z powodu tejże akademji istniejącéj ku wygodzie inwalidów nauki rodu niemieckiego, „Gołos“ wyrażając słuszne i patrjotyczne życzenie, aby składała się z rodowitych a prawdziwie uczonych i zasłużonych Rosjan, zrobił pewne złośliwe uwagi, tyczące się zasług na polu nauki położonych, przez niemieckiego rodu członków akademji moskiewskiéj, mianowicie, że Lowitz odkrył własność węgli ochraniania od zgnilizny, o czem oddawna już moskiewscy włościanie wiedzieli; że Gmelin młodszy wynalazł obfitość jesiotrów w rzece Kur, których już dawniéj łowili moskiewscy przemysłowcy; że Pallas zwrócił uwagę rządu, na możność zaprowadzenia pszczolnictwa po téj stronie Uralu, czegoby sami Moskale mogli się domyśleć przy zaludnieniu tego kraju i t. d. „Gołos“ upomniał się także o to, że w sprawozdawczéj mowie jednego z członków akademji, jakby umyślnie, tylko przy nazwiskach niemieckich zwracających uwagę swą większością, uczyniono wzmiankę o pracach i trudach naukowych, nazwiska zaś moskiewskie przytaczano bez żadnych najmniejszych uwag, przy czem zapomniano o Wostokowie, zasłużonym moskiewskim filologu, któremu nawet zachodni uczeni oddali słuszność (Moskale lubią się odwoływać na Zachód, tak jak uczeń popierający swe zdanie dowodem wymownym, że sam pan profesor tak powiedział).

Na ten wybryk samodzielności moskiewskiéj, zżyma się Katkow ze wzgardliwem poruszeniem ramion. Naprzód gromi petersburską gazetę za to, że w wyrażeniu „ruskaja akademja“ wyraz ruskaja wytłoczony jest pochyłemi literami, co ma znaczyć widoczną ironję, a zatem wolnodumstwo. Następnie dowodzi, że Wostokow wcale nie jest moskalem, ponieważ właściwe jego nazwisko było Ostenek, a urodził się na wyspie Esel i do końca życia był lutrem; na Wostokowa zaś przerobił się z miłości dla sławnego narodu moskiewskiego (ciekawym byłby rodowód Katkowa, czy także nie od jakiéj Kätchen?). Co się tyczy życzenia jakie wyraził „Gołos,“ ażeby akademja nauk moskiewska składała się z Moskali, Katkow zapytuje stylem stanowego prystawa, czy to życzenie nie jest czasami tajemnym zamachem, by na krzesłach Eulera, Kellera, Struwego, Bellinga, posadzić uczonych pedagogów z redakcji „Gołosu“ i współpracowników naukowo-literackich dzienników?

Na ostateczne zaś pognębienie wykrzykuje słusznie: „Gdzież rosyjska nauka? Gdzie rosyjska uczona literatura? Gdzie rosyjscy uczeni, nie jako wyjątki przypadkowe, ciążące do cudzoziemskiego środka, lecz jako poważna siła, mająca swój środek ciężkości u siebie w domu? Gdyby taka siła istniała u nas, to czyżby mogły się popełniać w naszéj literaturze takie orgje, które okrywają mowę rosyjską niesławą i hańbą?“

Tak Katkow piorunuje na „Gołos,“ któremu wreszcie rzuca pełną garścią zarzut nihilizmu.

Słowa Katkowa, szczególniéj ostatnie, zdają się nam z ust wyrwane, nikt może mimowoli, nie wiedząc nawet o tem nie określił lepiéj sam siebie, jak Katkow, który dziennikarstwo poniżył do rzemiosła kondotjera służącego za pieniądze sprawie mocniejszego, i donosiciela wolnéj myśli i idei.

List mój przepełniony moskwą, mimo chęci może, lecz chory rad mówi o tem co go boli, jak więzień o wolności i o zbirach swoich, jak wreszcie Moskale o Polsce... urywam więc i przechodzę do innéj treści niechcąc zapachem zgnilizny duchowéj truć żywiczną woń rodzinnych lasów sosnowych, szumiących tęsknie po nas nad Wisłą, Niemnem i Dnieprem, która to woń wiać powinna ze stronnic i z każdéj głoski niepodległego dziennika polskiego. Czyniąc więc nagłe przejście, niby z Syberji do wolnych gór i modrych jezior helweckich, wolę wspomnieć o „Kołokole,“ który z Londynu, stolicy befszteków, porteru i samolubstwa kupieckiego, przenosi się do Genewy, gdzie przebywa i bawi się liczna osada moskiewska. Zacnym dzwonnikom, dzwoniącym na „molebień“ lepszéj wolnéj przyszłości, zasyłam to, na co stać wygnańcowi, bratnie: „Szczęść Boże!“ Oby na nowem miejscu lepsze powodzenie ich spotkało... dotąd dźwięki wolnego dzwonu, słuchane były chci-

---

nierzom pozwolenie proszenia dymisji. Wielu się uwolniło, resztę Jabłonowski rozpędził „na cztery wiatry.“ Zostało stu kilkunastu. Pozbawieni zaszczytu służenia narodowéj sprawie byli sami włościanie, po większéj części żołnierze ks. Mackiewicza. Smutny był to widok. Widząc taki obrót rzeczy ks. Mackiewicz wykrzyknął pamiętne: „zginąłem!“ W cóż się obracała jego długoletnia praca i zabiegi o ludowe powstanie, kiedy ten lud ma być odepchnięty od wspólnéj walki i uznany za niedołężnego obrońcę Polski?!

Czterdziestu najdzielniejszych, kwiat młodzieży Jabłonowski wybrał dla siebie, ogłaszając, iż kto nie może odbywać ośmiu mil dziennie w marszu, a 3 dni żyć o chlebie i wodzie, nie może być jego żołnierzem. Siedmdziesięciu pozostałych powierzył ks. Mackiewiczowi, mianując go naczelnikiem oddziału. Jabłonowski ważną miał sprawę do wykonania, bo zdążał na pruską granicę po zdobycie broni. Ks. Mackiewicz wyruszył pierwszy. Rozdzielone oddziały zdążały w kierunku Krok.

W drugiéj połowie marca w każdéj niemal ludniejszéj miejscowości tworzyły się oddziały, rozmaitym ulegając losom. Klęski, których powodem była nieostrożność lub brak zdrowego rozumu, smutne wywierały wrażenie na usposobienie mieszkańców. To jednak pewna, że lud garnął się do walki orężnéj, stanowiąc integralną część oddziałów. W puszczy Krokowskiéj przez czynny udział miejscowego duchowieństwa, zgromadziło się około tysiąca wieśniaków, nad którymi powierzono dowództwo Kilińskiemu i Kuszłejce. Kołyszko również z oddziałem był w tych stronach. Spodziewano się przybycia Moskali. Ks. Mackiewicz przybył na godzin kilka przed bitwą. Wstrzymujemy się od powtórnego opisu potyczki pod Lenczami, w któréj ks. Mackiewicz nie był głównym kierownikiem. Wspomnieliśmy już, że Jabłonowski, przybywając w chwili stanowczéj, rozwiązał zwycięztwo. Moskale odstąpili. Rezultata owéj potyczki nie były lepsze jak pod Pujdakiem. Brak planu i niemożebność kierowania częściami w boju, a ostatecznie dezercja, stanowiły wybitną cechę téj potyczki. Jeden tylko Jabłonowski potrafił użyć swoich czterdziestu, bo byli najdzielniejsi. Po potyczce lenczowskiéj ks. Mackiewicz nieliczną był otoczony garstką. Zresztą wiosenna kampanja nadwątliła słabe jego zdrowie. Zdjęty gorączką opuścił oddział i udał się na spoczynek. Za parę tygodni ks. Mackiewicz schorzały i wybladły, wraca na pole walki. Poniewieżski powiat, szczególniéj zaś okolice Podbrzezia, służyły mu za naturalną rezerwę, z któréj do woli czerpał ochotników i wojenne zapasy. Niedługo też czekał, nim się zaciągnęło pod jego chorągiew kilkuset bogobojnych wieśniaków. Rozbitki lub odpędzeni przez Jabłonowskiego, cisnęli się napowrót w szeregi ks. Mackiewicza. Tymczasem Dołęga przybywając na Zmudź, zwiastował powstaniu nową potęgę. Obejmując z ramienia prowincjonalnego rządu władzę wojewódzką, wziął się do wykonania swych planów. Mówiliśmy, iż Dołęga przy spotkaniu się z ks. Mackiewiczem w lasach Łańskich wcielił i jego oddział w kadry swych bataljonów. Odtąd ks. Mackiewicz stał się doradcą, przyjacielem i podkomendnym Dołęgi. W powstaniu żmudzkiem nie bawiono się w stopnie, więc ks. Mackiewicz żadnego nie otrzymał tytułu. Urząd ks. Mackiewicza nie nadawał mu jednak charakteru wojennego kapelana, lecz dowódcy komendanta dwóch bataljonów. Ks. Mackiewicz jako wykonawca woli Dołęgi, uczestniczył w potyczce pod Rogowem, którą streściliśmy poprzednio. Nie brakowało mu ani męztwa, ani wojennego hartu. W innem miejscu podaliśmy kilka szczegółów, świadczących o téj bohaterskiéj duszy, równie odważnéj w boju, jak szczytnéj w obowiązkach obywatelskich. Po zwycięztwie pod Rogowem, powstańcy ruszyli ku Zielonce. Trudno określić o ile ks. Mackiewicz sprzyjał zamiarom Dołęgi. Biorąc miarę z rady wojennéj w Knebiach, ks. Mackiewicz nie tylko, że nie stawił oporu pochodowi do Kurlandji, lecz zdawał się upatrywać w tem zbawienne dla powstania skutki. Dowodząc jedną z kolumn ks. Mackiewicz, równie jak Dołęga, tryumfalnym marszem zdążał ku Birżom. Równie ogłaszał manifest 22 stycznia i wstępował do kościołów. Z podwójnem wrażeniem jako kapłana i powstańca witał go lud okoliczny. Ks. Mackiewicz z radością spoglądał na ziszczające się swe nadzieje, przeczuwając rychłe zbawienie ojczyzny, wywołane tytaniczną potęgą mas.

(Dok. nastąpi).

wie i z zapałem przez tych, dla których dzwoniono, lecz przez uszy przenikłszy do głowy, nie przyjęły się w sercach i w duszach, znać niwa ducha zbyt zarosła chwastami i cierniami carskiemi, by ziarno lepszéj wolnéj myśli przyjąć się i wybujać mogło. Wprzód te chwasty i ciernie uprzątnąć należy! Dowodem tego wypadki ostatniego powstania, które wiele rzeczy rozświeciły, a które stokroć silniéj nad najsilniejsze wywody przekonaćby powinny, że zgoda między dwoma stronami możliwą jest jedynie w świątyni pokoju, przy ołtarzu niepodległości i wolności, ale od téj świątyni dzieli nas jeszcze całe krwi czerwonéj morze.

Z nad pięknych jezior helweckich, nad któremi „Kołokoł“ dzwonić będzie, myśl mimowoli przenosi się do kraju, zalanego krwią i łzami, przez tych właśnie, dla których dotąd ów „Kołokoł“ dzwonił.

Smutno, i bardzo smutno, za prawdę, kiedy się wspomni, że przy tylu krwawych i łzawych ale szlachetnych i godności narodu odpowiednich wieściach, a świadczących wymownie o duchu i sercu narodu, co po tak czyscowych dniach przejścia nie stracił wiary w swą sprawę i miłości dla niéj, ufności w swoje siły, i nadziei na miłościwe jutro; dochodzą nas wygnańców, stęsknionych do kraju i żyjących dla kraju wieści, którym się wierzyć nie chce, a które jak krople roztopionego ołowiu spadają na serce.

Smutna to rzecz za prawdę, że ci właśnie co rościli i roszczą pewne prawa do starszeństwa w narodzie, a będący bezpośrednio zbliżeni z ludem, tą podstawą narodową, zamiast dawszy krzyżyk na drogę boleści, w imię Boga i Polski wziąść się do szczeréj i zacnéj pracy na przyszłość, opuścili głowy i załamali dłonie na piersiach, pytając się nieba: „c o t o b ę d z i e?“ które tylko trudom w imię prawdy przedsięwziętym zwykło błogosławić, a westchnienia rozpaczy pochłonie bez odpowiedzi. Smutniéj, że niektórzy z tych, nie wiem, z rozpaczy czy z ogłupienia nie pomni na godność narodu, ośmielili się pląsać i wychylać czary szampana z Moskalami na mogiłach braci poległych za ojczystą sprawę. Szczęściem, takich obłąkańców nie wielu, i z téj liczby odliczyć trzeba takich co się zapomnieli, choć bardzo grzesznie zapomnieli; lecz zawsze źle, i źle bardzo, że się tacy znaleźli, i że nikt się nie znalazł coby ich powstrzymywał. Czuje i mam wiele na sercu, i wiele prawdy za sobą, któréj nie chcę mówić tutaj, choćby dlatego, żeby nie powiedziano, iż własne gniazdo kalam, powiem to tylko, że jeśli nazwa obywatela, ma znaczyć człowieka, dla którego praca jest karą bożą za grzech pierworodny, który wierzy w t r z e c h s y n ó w N o e g o, który w obec Moskali i Niemców nie umie utrzymać godności Polaka, a w obec ludu wiejskiego nie umie i nie chce być starszym bratem, to w takim razie nie w harmonji wszystkich warstw społecznych prowadzona praca narodowa mogłaby wywołać wypadki, przed którymi wzdryga się dusza polska.

Bordeaux, 7 maja.

Z uczuciem smutku i pod wpływem przekonania o potrzebie i właściwości mego wystąpienia, pozwalam sobie zatrudnić cię, szanowny Redaktorze, kilku słowami dotyczącemi redakcji jednego z poważnych organów prasy polskiéj w zaborze pruskim. Jakże bowiem pozostać obojętnym na widok dziennika z chwalebną gorliwością występującego w obronie praw naszych, który przecież sam własną ręką bolesne zadaje ciosy temu o co walczy, który naganną niedbałością osłabia i zatraca to, co pod klątwą własnego istnienia zachować w całéj czystości i świetności jest obowiązany?! Mówię tu o języku polskim. Nie wdając się bynajmniéj w zbyteczne tym razem dowodzenia o ważności téj podwaliny wszelkiéj narodowości, to przecież za właściwe uważam do nadmienienia, że nigdzie więcéj jak w narodach zostających w podobnem do naszego położeniu politycznem, powinnością jest prasy codziennéj, obok innych zadań, utrzymywanie mowy ojczystéj w całéj jéj czystości i prawidłowości z jednéj, rozsądny a baczny rozwój jéj i wyrabianie z drugiéj strony. Czy tak pojmuje i spełnia powołanie to „Dziennik Poznański“, który jako wychodzący w części ziem polskich, gdzie zalewający germanizm z największą zaciętością czyha na wszystko co polskie, wymaga największéj dbałości o czystość polskiego języka? czy tak wywiązuje się z obowiązków swoich, pod tym względem ten dziennik, który zkądinąd z budującą skrupulatnością obznajmia nas z przebiegiem sprawy trzemeszeńskiego gimnazjum? Zaprawdę bylibyśmy mu wszyscy bardzo wdzięczni gdyby starał się o wzorową polszczyznę, osobiście zaś byłbym mu tem mocniéj obowiązany, że niepotrzebowałbym wychodzić z roli spragnionego rzeczy polskich cichego czytelnika dla przyjęcia niemiłego obowiązku przestrzegacza. Dopóki jeszcze spotykaliśmy się z wyrazami prócz końcówki nic polskiego nie mającymi, lecz jako tako myśl wyrażającymi, w przybytku swego serca gorąco pożądając poprawy, nie przerywaliśmy milczenia naprzykrzoną uwagą. Lecz dziś, gdy już „Dziennik Pozn.“ na oścież kolumny swe otworzył dla takich wyrazów jak konstatować, tangować i t. p. starając się jakby wmówić w czytelników swoich, że owe bękarcie kreacje językowe prawo obywatelstwa w mowie polskiéj zyskały, gdy nadto, czasami tylko dotąd obrażoną gramatykę, widzimy coraz częściéj na całéj przestrzeni arkuszowéj druku w zupełności sponiewieraną, a na jéj miejscu, ogromne błędy gramatyczne, składniowe, wady stylowe, często całe zdania bez żadnego sensu, zamaszyście rozpierające się spostrzegamy, czyż w obec tak zasmucającego widoku, można pozostać obojętnym, czyż podobna nie zawołać: quousque tandem abutere?!!

I dla tego to, panie Redaktorze, widząc złe coraz bardziéj rozszerzające się a nie słysząc znikąd głosu, któryby wsparty należną powagą, z surowością ozwał się w sprawie kaleczonéj cudnéj mowy naszéj, mowy Adamów, Zygmuntów, Juljuszów, z dalekiéj miejscowości nadatlantyckiéj krainy, poważam się podnieść głos, który bodajby nie przebrzmiał niedosłyszany, a którym dla usprawiedliwienia swego powołuje na sąd czytającéj powszechności Nr „Dzien. Pozn.“ np. 95 z d. 26 kwietnia r. b. (gdyż ten w téj chwili mam pod ręką) pozwalając sobie niektórych przytoczeń z artykułu wstępnego (tłumaczonego z niemieckiego). Jest to sprawozdanie z posiedzenia izby poselskiéj w Berlinie z d. 21 t. m. i r. zajmującego się roztrząsaniem wniosku posła Kantaka w przedmiocie trzémeszeńskiego gimnazjum. Ażeby jednak nie nadużyć cierpliwości czytelników, na kilka tylko bardziéj uderzających ograniczę się błędach. I tak: w szpalcie 1éj na str. 1éj, wiersz 9ty: „Poseł Reichensperger: Panowie! wprawdzie....... nabrałem przekonania, iż w naszym zarządzie prowincjonalnym bynajmniéj nie wszystko tak dobrze urządzono, jak owa (i tu się zaczynają owe tortury dla umysłu czytelnika) w i e l o r a k o p r a w i e z a c i c h ą u m o w ą w i d z i s i ę b y ć s k o n s t a t o w a n e m (??!!)“ a daléj nieco w téj saméj szpalcie w ustępie 4tym takie np. wyrażenia: „uciekłych uczniów..., stanowisko, jakie rządy niemieckie zajęły nawet czasu uchwał karlsbadzkich“ (gdzie opuszczonego za żadną miarą za pomyłkę druku brać nie można); „rozporządzić środki“ (w znaczeniu użyć środków), „na gimnazjum“ (zamiast w gimnazjum, bo tłumacz na stojące tuż zapatrzył się wyrażenie na uniwersytecie); „krytyk przychylny pruskich stosunków“, w końcu tegoż ustępu całe określenie i charakter biurokratyzmu pruskiego jest rzeczą dla czytającego tak niedocieczoną w swem istotnem znaczeniu, iż naprózno sili się aby ją mógł zrozumieć. W szpalcie 2éj w ustępie 2gim (co się wreszcie zawsze i wszędzie w „Dzienniku Pozn.“ spotyka) i n t e r e s y, t e m ż e s a m y m; w końcu 3go ustępu: „że państwa (które pochłonęły w siebie liczne narodowości) zamiast trzymać się zasady vae victis, powinny właśnie zwyciężonym, podbitym z jak największą życzliwością położenie j e g o uczynić znośnem“ etc.

Wreszcie, by już te udręczające myśl polską zakończyć przytaczania, pobieżnie tylko wskażę takie np. wyrazy i wyrażenia: „frekwencja, stawić coś w pierwszéj linji, właściwa potrzeba“ (zamiast istotna potrzeba) „rząd względem pielęgnowania materjalnych interesów zawdy chętnie podawał ręki“ (str. 2 szp. 1, ustęp 4), „rząd bez korowodów zadekretował“ (tamże ustęp 5) i t. p. lokucje, gdzie w całem zdaniu na wskróś niepolskiem znajdują się pojedyncze wyrazy arcypolskie, lecz bądź gminne, bądź trywialne, których wprawdzie i wzorowy użyje niekiedy pisarz, ale jedynie dla nadania kolorytu i charakteru miejscowego lub indywidualnego swoim opisom, ale nigdy dla braku w języku polskim innych właściwych i odpowiednich wyrazów.

Kończąc moje pismo, nie-podyktowane żadną namiętnością osobistą, upraszam cię szanowny p. Redaktorze o pomieszczenie go w kolumnach twego dziennika, który dla stanowiska bezinteresownego w jakim się do innych gazet polskich znajduje, obieram dzisiaj za organ sprawy nikomu nieobojętnéj a kochających swój język i pragnących widzieć dziennikarstwo polskie na wysokości powołania i potrzeb narodowych.

Racz przyjąć szanowny panie Redaktorze zapewnienie rzetelnego poważania i serdeczne pozdrowienie ziomka, szukającego w szpaltach „Ojczyzny“ ulgi i pociechy w smutnych chwilach czasowego tułactwa.

M. D.

POLSKA.

— Oświata ludu jest obowiązkiem najbardziéj patryotycznym. Włościanin niezależny w swoim bycie materjalnym, potrzebuje tylko oświaty, ażeby został obywatelem kraju i dźwignął go do bytu niepodległego. Każdy więc kto pracuje nad oświatą ludu i materjałów do niéj dostarcza dobrze służy krajowi. Ks. Mikoszewski, który w Komitecie Centralnym miał wydział spraw duchowieństwa i opieki nad ludem nie przestał i na emigracji pracy nad oświatą ludu. Pomaganie biednym współwygnańcom z jednéj strony, a z drugiéj oświecanie ludu, zadanie to za prawdę piękne i ważniejsze od zajęć różnych towarzystw duchownych, zgromadzeń zmartwychwstańczych, które przeciwko księdzu Mikoszewskiemu występują nieprzyjaźnie. B r a t e r s t w o, pismo, które doszło do rąk ludu naszego, a którego 600 egzemplarzy każdéj książki darmo zostało rozdanych w różnych okolicach kraju naszego, wydawane jest nakładem ks. Mikoszewskiego, który część zebranych przez siebie funduszów obrócił na to użyteczne wydawnictwo. Po wyjściu dwóch książeczek z wyjazdem ks. Mikoszewskiego do Hiszpanji przez jakiś czas wydawnictwo Braterstwa, zostało wstrzymanem, dowiadujemy się jednak, iż ks. Mikuszewski wspólnie z Mateuszem Gralewskim daléj prowadzić zamierzają użyteczne wydawnictwo pisma ludowego, i że wkrótce okaże się trzecia książka B r a t e r s t w a.

— W „G ł o s i e W o l n y m“ czytamy: W skutku starań Komitetu Polskiego na W. Brytanią i Irlandją, Narodowa Liga, która podczas powstania zajmowała się agitacją w Anglji w celu dopomożenia Polsce do odzyskania niepodległości, na posiedzeniu d. 27 kwietnia, podjęła się obowiązku niesienia pomocy nowemu wychodctwu nie tylko w Anglji, ale i w innych krajach i zbierania na ten cel funduszów. Markiz Townshend przyjął urząd skarbnika. Liga ma w tych dniach wydać odezwę do publiczności angielskiéj o składki. Odezwa ligi nie pominie potrzeb inwalidów polskich i szkoły wojskowéj założonéj przez A. Zabielskiego w Paryżu.

— Na miejsce naczelnika wojennego, powiatu ostrołęckiego majora Kryckiego, zanominowany został major Mistów.

— Cesarz austrjacki hojną ręką rozsypał ordery pomiędzy prokuratorów i sędziów w Galicji za „wierne obowiązków pełnienie i lojalne zachowanie się w czasie ostatniego powstania polskiego i wywołanego niem w królestwach Galicji i Lodomerji wzburzenia.“ Pierwszy raz dowiadujemy się, że w Galicji było wzburzenie!

— Dnia 22 kwietnia w Jarosławiu, zmarł Antoni Juśkiewicz, kupiec w Jarosławiu w Galicji, wybrany jednogłośnie posłem do sejmu, powszechnie szanowany obywatel i zasłużony patrjota. Na pogrzebie jego, dla oddania mu czci, nie tylko miejska i wiejska ludność z duchowieństwem licznie zgromadziła się, ale i starozakonni z kahałem i torą na czele.

— Dziennik „Praca“ wychodzący we Lwowie; częstéj ulega konfiskacie ze strony rakuzkiéj policji. Świeżo zabrano w redakcji nra 32, 33 i 37 i wstrzymano wydawanie dziennika; przy surowości policyjnéj dla prassy, nie dziwota, że publicystyka polska nie może się jak należy rozwinąć. Ostatnie wiadomości donoszą, że po załatwieniu prawem prasowem przepisanych formalności dziennik „Praca“ znowu zaczął wychodzić.

— W sprawie wytoczonéj przez znanego P. Rapackiego o obrazę honoru przeciw ob. Dobrzańskiemu, zapadł wyrok skazujący Dobrzańskiego na 8 dni aresztu i utratę 60 reńskich z kaucji na rzecz funduszów ubogich miasta Lwowa, jakoteż koszta sądowe. Ob. Nowakowskiego, uwolniono od odpowiedzialności karno-sądowéj. Z tego wyroku wniosek logiczny, że sąd lwowski uznaje wraz z całą publicznością, iż pisywanie do Dziennika Warszawskiego jest obrażeniem honoru.

Po odczytaniu wyroku pan Rapacki oświadczył, że jeśli Dobrzański przyjmie wyrok, w takim razie nie będzie apelował, Dobrzański zażądał doręczenia wyroku sądowego na piśmie z prawem apelacji. Wiadomo, że Rapacki zapierał się korespondowania do Dziennika Warszawskiego, twierdził tylko że pisał pod adresem professora Plebańskiego do Warszawy listy o stanie kraju, z których „Dzien. Warsz.“ korzystał. Pokazuje się, że Rapacki i w tym razie kłamał. Plebański bowiem przez pióro swojego teścia Stanisława Jarzębowskiego z Wielkiego Krzycka w Poznańskiem oświadcza, że Rapackiego nie zna i od niego jak i w ogóle od nikogo ze Lwowa listów nie odbierał. Kłamstwo wykryte charakteryzuje następcę Miniszewskiego. Tego ostatniego redaktor „Wytrwałości“ p. Władysław Sabowski, lubo powiada, że zasłużył na karę, jaka go spotkała, pobłażliwem słowem wspomina w Nrze 36!!!

— Sąd wojenny w Krakowie w miesiącu kwietniu do czasu ogłoszenia zniesienia stanu wojennego wydał 48 wyroków. Między innymi Witold Lesicki v. Ludwik Rożański, dzierżawca dóbr z Marjampola gub. Augustowskiéj 29 lat na 6 lat więzienia za zbrodnie zdrady głównéj. Walerjan Korytko djurnista 41 lat na 15 lat cieżkiego więzienia.

Izydor Niementowski v. Alfred Nesnord rodem z Francji zamieszkały w kongresówce za przekroczenie przeciw zarządzeniom pnblicznym, na 6 miesięcy więzienia, z policzeniem 4ch miesięcy aresztu śledczego; Jerzemu Sawickiemu v. Andrzéjowi Szczudłowskiemu, b. burmistrzowi w Kołbieli w Kongresówce, 3 miesiącearesztu śledczego policzono za karę.

— Sąd wojenny we Lwowie wydał w kwietniu 1865 r. 71 wyroków. Między innymi Karol Widman literat z policzeniem 10-miesięcznego aresztu śledczego za karę, prócz utraty osobistego szlachectwa, wynagrodzenia szkody wyrządzonéj państwu i osobom prywatnym na 15 lat ciężkiego więzienia mającego się liczyć od 10 Stycznia 1865. Oswald Widman, na 1 rok więzienia.

— Z rozpraw w izbie berlińskiéj d. 6 maja wywołanych interpelacją Chłapowskiego, poseł L e n t miał mowę, w któréj charakteryzował proces przeciw Polakom, podajemy ją tutaj w streszczeniu:

„Nie chcę się powoływać na ów wielki proces, gdybym to chciał uczynić, mógłbym całe tomy podać dowodów na to, co z téj strony (wskazując na posłów Polaków) twierdzą. Pan minister sprawiedliwości powiada, że polityki nie miał na myśli; wyprzedził on nas w zeszłych miesiącach przy rozprawach téj izby dowodami jasnemi (śmiech, brawo). Jestem jednakże zdania, że sposób, w jaki postępowanie swe usprawiedliwia, przypomina ową zasadę, którą w procesie przeciw Polakom za normalną uznaliśmy, zasadę policyjnéj prewencji. Pan minister sprawiedliwości uznał to za konieczność moralności, ażeby asesorzy Polacy nie stanęli w sprzeczności ze swemi obowiązkami; zrobiłbym mu kilka zapytań, ażeby się dowiedzieć, w jaki sposób zastosuje się do żądania moralności, jeżeli sąd karny pruski odda w ręce policji? Pytam się: jestże to moralnością, gdy zwyczajne sądy, wnioski o wytoczenie śledztwa i o przyaresztowanie odrzuciły; uchwały te, sądy wyższe potwierdziły; sąd zaś stanu berliński uchwały te znosi i o s o b y a r e s z t u j e? (słuchajcie!) Jestże to postępowanie moralne, które zezwala na to, że oskarżeni zamknięci w więzieniu po odsiedzeniu $1^1/_2$ roku, przy zupełnie niezmienionem położeniu rzeczy, chociaż absolutnie w istocie czynu nic się nie zmieniło, muszą być wypuszczeni z więzienia, w którem niewinnie siedzieli? Czy jest to postępowanie moralne, które dozwala nadawać praktyczne znaczenie zdaniu policji i landratów, którzy do tego tylko zdążają, ażeby prowadzić

proces w interesie Rosji a którzy uznali za rzecz najstósowniejszą, wszystkich tych, co się do powstania udać chcieli, lub też ztamtąd powrócili, osadzić w fortecach pruskich i trzymać ich tam dopóty, dopóki się powstanie nie skończy, później ich wypuścić i wygotować rachunek kosztów więziennych rządowi rosyjskiemu, który je też niezawodnie zapłaci? (słuchajcie, słuchajcie!) Jestże to postępowanie moralne, gdy prawa naszego kraju odnoszące się do wolności osobistéj i rewizji domowych, tak zupełnie zostały podeptane, że osoby nie mające najmniejszego prawa do odbywania podobnéj funkcji, jak zwyczajne patrole wojskowe i odkomenderowani żołnierze przywłaszczyli sobie władzę służącą tylko policji, sądom lub prokuratorji i to tylko w przypadkach w prawie podanych? Jestże to postępowanie moralne, które może stanąć w związku z materjałem dowodowym dostawionym przez policję, która jak to dowiedziono, skrypta fałszowała i podrabiała, policję, która nawet sam sąd stanu w poprzedniéj sprawie źle poinformowała? A jeżeli punkta przytoczone oskarżeni udowodnić chcą, nie jestże to niemoralnością, że sąd wniosek o poprowadzenie dowodu odrzuca; z tego powodu, że raz jeden nieregularności się wydarzyły, takowe nie zawsze wydarzać się muszą? Jestże to moralnością, gdy policja używa płatnych szpiegów a urzędnicy policyjni słuchani przed sądem oświadczają: „tego wyjaśnić nie mogę, tego mi nie dozwala tajemnica mego urzędu?“ (słuchajcie, słuchajcie!) Gdybyśmy chcieli ze stanowiska moralności środki, które spowodowały interpelację, oceniać, natenczas musielibyśmy zdać rachunek z wszystkich jéj żądań w daleko większych rozmiarach. Wkrótce będzie lat 50, gdy wcielono W. Ks. Poznańskie do Prus. Poseł Löwe powiedział, że trudnemu położeniu zaradzić można na drodze wolności, jabym nadmienił, starajcie się o to, ażeby nowa pięćdziesięcioletnia era nosiła napis: Justitia regnorum fundamentum! (żywe oklaski!)

Rożne Wiadomości.

— Dowiadujemy się, że w okolicach Szafhuzy na teritorjum niemieckiem odbył się dnia 10 maja pojedynek pomiędzy pp. Guttrym i Kurzyną. P. Kurzyna został lekko rannym.

— W Krakowie zmarły ks. Franciszek Serafin Piątkowski, proboszcz i kanonik honorowy, zapisał 50,000 złr. na cele dobroczynne i nabożne.

— Na scenie lwowskiéj odegranym będzie nowy obrazek dramatyczny z życia ludu ruskiego ze śpiewkami w 2ch aktach, p. n.: „Przybłęda“ Władysława Łozińskiego.

— W Poznaniu w księgarni Zupańskiego, jest świeżo wydane w temże mieście ciekawe dzieło: „Myślistwo w Polsce i w Litwie“ przez Walerjana Kurowskiego.

— Ksiądz Leopold Otto, pastor warszawski i redaktor „Zwiastuna Ewangelickiego“, wydał w Warszawie nakładem Gebethnera, książkę do modlitwy dla swoich współwyznawców pod tyt.: „Rozmyślania i modlitwy“.

— W roku bież. jak i w przeszłych wyszedł w Warszawie, nakładem Dzwonkowskiego „Noworocznik dla Polek“ pismo zbiorowe już piąty rok wychodzące, złożone z doborowych artykułów.

— Korespondent N. O. z Londynu do „Dzien. Pozn.“ donosił, że kilku bogatych północnych Amerykanów, ma zamiar po ukończeniu wojny wystawić pomnik wspólny Waszyngtonowi, Kościuszce i Franklinowi. Ten hołd wdzięczności jest godnym naśladowania. Pomnik zmarłemu jak i kadzidło nic nie znaczy, ale dla narodu jest wielką pobudką. Grecy i Rzymianie nietylko ozdabiali posągami zgasłych bohaterów swoje świątynie, ale często i podnosili do bóstwa!

— W ostatnich dniach grudnia r. z. we Lwowie umarł Jan Gabrjel Sciborski, mąż pełen cichéj a najprawdziwszéj zasługi i cnót narodowych, choć imię jego nie miało brzmiącego rozgłosu; ś. p. Sciborski utworzył mnóstwo pełnych ducha piosnek, które choć niedrukowane rozchodziły się z ust do ust najwięcéj między młodzieżą i rzemieślnikami i wsiękły widać w krew narodu, gdy żyją dotąd jeszcze. „Gazeta Narodowa“ wspominając o nim pobieżnie lecz serdecznie, słusznie głos podnosi o to, by kto z bliżéj go znających, wspomnieniem dłuższem szczegółów i czynów, oddał należną cześć zapoznanym, jak często u nas bywa, zasługom.

— Wileński teatr zamieniony na czysto moskiewski, zostaje obecnie pod dyrekcją moskala Wasiljewa. Już poprzednio na podtrzymanie moskiewskiego repertoaru dawano wsparcia (z sum miejskich 3000 rubli). Grano wówczas sztuki polskie dla publiczności i mniejsze moskiewskie dla oficerów i czynowników; dziś sztuki polskie, ma się rozumieć, wykreślono z repertoaru, jako buntownicze i rewolucyjne i dają przedstawienia dla samych Moskali. Widać że owa banicja sztuk polskich ze sceny teatru wileńskiego, jeszcze nie jest dość radykalnym środkiem dla utrzymania moskiewskiego teatru, bo Murawjew przeznaczył prócz stałych owych 3000 rs. jeszcze 3000 rs. jednorazowego wsparcia z sum zagrabionych. Prócz tego na utrzymanie stałych trup moskiewskich w Kownie, Grodnie i Mińsku, gdzie dotąd przyjezdne truppy grały tylko po polsku, naznaczył Murawjew na Mińsk 2,600 rs. na Grodno i Kowno po 2,000 rs. rocznego wsparcia, które w pierwszym roku ma być naznaczone z sum zagrabionych Polakom, a na następne lata podobno z miejskich dochodów, na co zapewne nowy osobny podatek nałożony będzie na mieszkańców tych miast Polaków. Tak więc rozwija się i buja na Litwie narodowa sztuka moskiewska, na zagrabionéj scenie, za zagrabione pieniądze; ciekawa rzecz jednak czy jak i na jak długo przyjmie się owa roślina, lubiąca przedewszystkiem swobodę — a tak gwałtownie po ukazu zaszczepiona na nieswoim gruncie. Dla dopełnienia wiadomości o wileńskim teatrze dodamy, że Wasiljew jako artysta i reżyser razem z swą żoną także aktorką, pobiera 6,000 rubli, odpowiednio zapewne do tego i inni artyści są płatni. Teatr może pomieścić do 500 widzów. Podług „Wil. Wiest.“ artyści grający poprzednio po polsku, czynią widoczne postępy w wymawianiu i akcencie moskiewskim.

— Pisarz niemiecki E. Klockow, napisał broszurę o procesie Polaków w Berlinie p. t.: „Die Hochverratsposse im Jahre 1864“. Zaledwo wyszła, została zaraz skonfiskowana przez władze pruskie.

— Podług „Kołokoła“ M. M. Smirnow, przeczytał wśród oklasków w Zgromadzeniu szlacheckiem moskiewskiem przedstawienie, aby w prośbie do cara wyrażone było życzenie szlachty: by ustanowić na stałych zasadach ojcowską policję w osobie pomieszczyka i rozszerzyć prawo patronatu nietylko na czasowo obowiązanych włościan, lecz także na włościan i posiadaczy rządowych. To tłumaczy nam aż nadto dobrze, jakie jest usposobienie szlachty rosyjskiéj. Kiedy szlachta polska dobrowolnie zrzekła się praw i przywilejów, moskiewska stara się o prawa policji i patronatu nad chłopami.

— Czytamy w „Opinion Nationale“: „Ostatniemi czasy, byliśmy na przedstawieniu narodowéj polskiéj opery p. n.: „Wiesław czyli wiejskie wesele“. Libretto jest pióra p. Krystjana Ostrowskiego, a muzyka utworu pana Ferdynanda Dulkena, profesora w Warszawskim Instytucie muzycznym. To dzieło odznaczające się, przedstawia się obecnie na teatrze lwowskim, a wkrótce zjawi się na scenie krakowskiéj. Czyż nie byłoby na razie, w bieżących okolicznościach, postawić ten utwór na scenie francuzkiéj, na któréjby znalazł bardzo wiele danych do powodzenia. Przedstawiamy uwadze i względom czytelników „Hymny Polskie“, zebrane przez p. Krystjana Ostrowskiego. Sprzedają się na korzyść sierot będących w Szkole polskiéj w Batignolles.

— Szlachta moskiewską ma zamiar Katkowowi za jego czyny piśmienne, ofiarować srebrny kałamarz (po moskiewsku: czernilica, to jest do czernienia), a w razie gdyby zmuszony był opuścić redakcję, zrobić podpisy dla niego na 100,000 rs. jako nagrodę. Niektórzy podpisali się na tysiąc i dwa tysiące rubli.

Przegląd polityczny.

W „W Wileńskim Wiestniku“ w nrze 89 z dnia 26 kwietnia (8 maja), czytamy urzędową dymisję dla Murawjewa-hrabiego Wieszatiela z obowiązków jenerał-gubernatora Wileńskiego, Kowieńskiego, Grodzieńskiego i Mińskiego, oraz głównego naczelnika Witebskiéj i Mohilewskiéj gubernji; oraz dymisje dwóch jego pomocników Potapowa i Chruszczewa, ostatni wziął urlop na 11 miesięcy. Dymisje te podpisane zostały w Nicei 29 kwietnia (n. s.) w dzień wyjazdu cara. W tymże samym numerze na miejsce Murawjewa zanominowany dyrektor kancelarji wojennego ministerstwa, jenerał adjutant von Kaufman i wydrukowany list cara do Murawjewa, w którym car dziękuje mu za zbrodnicze usługi jakie oddał i powiada, że spełnił jego wolę i oczekiwania, i dla tego „szczerze mu jest wdzięcznym.“ Do tego reskryptu, którym car wziął na siebie odpowiedzialność za wszystkie czyny wileńskiego kata i którym dał mu tytuł hrabiego, powrócimy później — tutaj wspomnieć tylko uważamy za potrzebne, że jenerał Kaufman był dawniéj naczelnikiem 9éj dywizji i wówczas był nienawidzony przez oficerów i żołnierzy, za ogromną surowość i wyzwiska brutalskie. Jest to niemiec, brunet, lat mniéj niż 60. Czy opinja jaką o nim podają jego podwładni oficerowie jest słuszną? wkrótce zobaczymy; p. Kaufman wchodzi bowiem na widownię polityczną, na którą w téj chwili oczy całéj Europy zwrócone. Czy będzie podobnym do potworu, który ustąpił? czy też powodować się będzie sprawiedliwością i poszanowaniem człowieka, narodu i religji? pierwsze już czyny pokażą. Z wyjazdem Murawjewa nie skończyły się wieszania, w miasteczku Suraż dnia 2 maja (20 kwietnia) r. b., powieszony został z rozkazu sądu wojennego wileńskiego i rozkazu jenerała Potapowa, powstaniec Michał Laskowski. Szczegółowsze wiadomości o jego wyroku damy później. Pomiędzy innemi świeższéj daty rozporządzeniami cara, warte jest uwagi to, które strażnikom komory, „objeżczykom“ daje prawo gonić, śledzić i chwytać towary, od których cła nie opłacono na przestrzeni 7 mil od granicy (50 wiorst); dawniéj wolno im było tylko w pasie trzymilowym zatrzymywać podróżnych, wozy i odbywać rewizje; jest to ukaz bardziéj niż dotąd krępujący swobodę ruchu i handlu wzdłuż granic. „Gazeta Narodowa“ donosi z Paryża, że tam krążyła wiadomość, iż gabinet moskiewski upraszał w Paryżu o pilniejsze czuwanie nad emigracją polską, ale postępowanie rządu w niczem się nie odmieniło. Owszem świeżo rząd przedstawił ciału prawodawczemu, aby o pół miljona franków podnieść wsparcie dawane wychodcom polskim. W Paryżu umarł d'Harcourt, prezydent francuzko-polskiego komitetu, najszczerszy przyjaciel Polaków i mąż powszechnie szanowany.

„Siewierna Poczta“ donosi, że śmiertelność w Petersburgu w marcu zmniejszyła się, lecz w kwietniu z odmianą pogody i napływem znacznym robotników do miasta, zaraźliwe choroby powiększyły się. Na 7 chorujących na tyfus, zwykle jeden umierał, a z zapadłych na zwrotną gorączkę umierał 1 na 11 chorych. W „Odesskim Wiestniku“ czytamy wiadomość podaną jako pogłoska, że wydane już zostało rozporządzenie wypędzenia wszystkich żydów z charkowskiéj gubernji. Zydzi mieszkają tak daleko, jak sięgało panowanie Polski. Kraj który obejmuje charkowska gubernja razem z całą Małorusią należał niegdyś do Polski i dla tego bardzo gęstą jest tutaj ludność żydowska. Wypędzenie jéj ztąd byłoby ogromnem dla nich nieszczęściem, kto jednak rozważy masowe całych okolic deportacje przez Murawjewa na Litwie dokonywane, i wyrzucenie z ojczystych siedzib całego narodu czerkieskiego, temu wiadomość „Odesskiego Wiestnika“ nie wyda się nieprawdopodobną. W innych gazetach moskiewskich czytamy ciągłe ubolewania, z powodu śmierci następcy tronu. Godnym jest uwagi, co z powodu téj śmierci napisał „Memoriale diplomatique:“ „Nigdy, mówi to pismo, Opatrzność nie zsyła napróżno nieszczęścia. Daje ono powód do rozmyślań. Stajemy się nieszczęśliwszymi dla tego, aby być lepszymi. W Rosji istnieje stronnictwo co chce Polskę wytępić i wcielić ją do Moskwy; ale, jeżeli zwycięzca może wymazać naród z karty jeograficznéj, o ileż łatwiéj jest Najwyższemu skazać dynastję na wyginięcie. Nauczony nieszczęściem car Aleksander oprzeć się powinien złym radom i pamiętać o tem, że łagodząc obce, własne zmniejszy cierpienia.“

Na posiedzeniu izby pruskiéj w Berlinie dnia 9 maja, minister skarbu złożył obszerny memorjał o wojnie duńskiéj z obrachunkiem jéj kosztów. Do rozpatrzenia memorjału, minister żąda wybrania osobnéj komisji. Według memorjału, wojna duńska kosztowała Prusy $22^1/_2$ milionów talarów, z czego $18^1/_2$ miljonów przypada na wojsko lądowe, 3 miljony na marynarkę, a reszta na administrację. Pieniądze bez pozwolenia izby wzięte zostały ze skarbu państwa, również jak i na reorganizację wojskową, którą izba odrzuciła. Pomiędzy Austrją i Prusami w kwestji księztw zaelbiańskich nastąpiło porozumienie. Odpowiedź pruska na depeszę austrjacką z powodu portu w Kiel wysłana nadeszła już do Wiednia. Austrja pozwala na założenie stacji morskiéj dla pruskiéj marynarki w Kiel, pod warunkiem zmniejszenia liczby wojsk będących w Szlezwigu i w Holsztynie; na co znowuż Prusy zezwalają, jak również i na zwołanie stanów zdobytych krajów, które mają wyrazić opinię, co do przyszłego ich monarchy. Prusy położyły warunek aby pierwéj jednak stany określiły stosunek księztw do Prus pod względem wojskowym, marynarki i pocztowym. Księztwo Lauenburga Austrja już teraz pozwala przyłączyć do Prus, za stosownem wynagrodzeniem Austrji za prawo współposiadania. Dzienniki szybkie to porozumienie pomiędzy dwoma wielkiemi niemieckiemi mocarstwami przypisują wewnętrznemu położeniu Prus, które ma Bismarka zachęcać do zamachu na konstytucję, i nagłéj odmianie polityki rzymskiéj we Włoszech.

Porozumienie które zapewno dojdzie do skutku pomiędzy Papieżem i Wiktorem Emanuelem; duch umiarkowania i zgody, jaki się w Watykanie objawił jak z jednéj strony posiadłości papieża zabezpieczyć może od Włoch, tak z drugiéj strony zwróci wszystkie usiłowania młodego królestwa na odzyskanie Wenecji; pomimo więc, że partja rewolucyjna nie zamierza żadnego ataku na posiadłości austrjackie, gabinet wiedeński nie czuje się wcale w nich bezpiecznym. Przy głosowaniu nad budżetem ministerstwa wojny w rejchsracie wiedeńskim który z $96^3/_4$ miljonów guldenów, zmniejszył wydatki wojskowe na $79^1/_2$ miljonów, przeciwko rządowi głosowali: lewica z bardzo małemi wyjątkami, niektórzy właściciele dóbr z centrum, wszyscy Rusini, wszyscy Polacy i część Siedmiogrodzian. Opozycja tak poważna w najważniejszéj bo pieniężnéj kwestji dla rządu, najprędzéj ten rząd skłonić może do ustępstwa na rzecz wolności. Izby wirtembergskie w Sztutgardzie zniosłszy niedawno karę śmierci, obecnie 69 głosami przeciwko 4 zadecydowały usunięcie kary kija. Ratyfikacja traktatu handlowego pomiędzy Prusami a Francją zawartego, nastąpiła w Berlinie dnia 10go maja.— Z księstw naddunajskich donoszą o zamiarze podróży księcia Kuzy do Paryża. Abdel-kader przybył do Konstantynopola, zkąd ma się także udać do Paryża. Czterech Polaków przybyłych z Korfu do Stambułu za paszportami włoskiemi, którzy udać się chcieli do księstw naddunajskich, aresztowano gdy na ląd wysiadali dla powodów nam niewiadomych.

Senat turyński pożyczkę 425 miljonów zdecydował zaciągnąć 73 głosami przeciwko 9. Z Hiszpanji donoszą o trwającem wzburzeniu. W parlamencie angielskim wniosek Bainesa do prawa o reformie wyborczéj, został odrzucony. Francuzkie gazety rozpisują się szeroko o podróży cesarza po Algierze. Cesarz zwiedził fort Napoleon położony w górnéj Kabylji i trapistów w Staoueli. — Ze Stanów Zjednoczonych mamy do zanotowania ważną wiadomość o poddaniu się Shermanowi armji południowéj Johnstona, złożonéj z 50,000 ludzi, zebranych z Tenesee, północnéj Karoliny, Georgji i Florydy z 28 jenerałami i 38 brygadjerami. Johnston otrzymał też same warunki kapitulacji jak i jenerał Lee. Jedna już tylko armja południowych licząca także 50,000 żołnierzy, stoi pod bronią za Missisipi i w Texas pod komendą jenerałów Kirby Smith, Price i Marcgruder. Prezydent konfederatów Jefferson Davis ma się udać do téj armji, która jeżeli zdecyduje się opór stawiać, może jeszcze długo domową wojnę przeciągnąć. — „Echo Polskie“ w Nowym Yorku wychodzące, wypowiada wyrazy najwyższego ubolewania Polaków w Ameryce będących z powodu śmierci Lincolna, które to ubolewanie wyrazili udziałem w ceremonji pogrzebu, występując razem z Czechami.

Nantes, d. 9 maja 1865 r.

Panie Redaktorze!

Przesyłam wam do ogłoszenia w „Ojczyznie“ uchwalę powziętą na posiedzeniu Zjednoczenia Narodowego Polaków z Nantes i okolic.

Postanowiono przesłać adres do Ludu Amerykańskiego, wyjawiający oburzenie i boleść z powodu zamordowania Lincolna, jako też dla dania wiadomości o zasadach jakie wyznajemy.

Adres ten jest następującéj treści:

Do Obywatela Andrzeja Johnsona,
Prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Obywatelu!

Polacy w Nantes i okolicach zamieszkali, przyjęli ze zgrozą i oburzeniem wiadomość o haniebnem morderstwie spełnionem na osobie ob. Abrahama Lincolna, b. Prezydenta Rzeczypospolitéj.

Prosiemy cię obywatelu Prezydencie, abyś raczył zawiadomić Lud Amerykański, że bolejemy nad stratą wielkiego obywatela i obrońcy wolności Ludów.

Mimo jednak tak wielkiéj straty jaką poniosła Ameryka w osobie swego wiekopomnego Prezydenta, wierzymy, że idea w imię któréj walczył Lincoln, nie umarła z nim razem, wierzymy, że dzieło przez niego zaczęte przeprowadzonem zostanie nietylko w saméj Ameryce, lecz i we wszystkich krajach gdzie tylko światło cywilizacji zajrzało, a tem samem i w naszéj nieszęśliwéj Polsce, która od wieku za też same idee walczy.

Zwycięztwo wasze Amerykanie, napełniło radością Ludy Europejskie, lecz nam nierównie większą sprawiło radość, gdyż z nią nadzieję, że przychodzą nareszcie chwile, gdzie wolność, równość i braterstwo ludów, nie będą już więcéj marzeniami, gdzie despotyzm tylko jako smutne wspomnienie w historji Ludów pozostanie.

Pozdrowienie i braterstwo.

Delegowani, przez Emigrację Polską w departamencie Loire—Inférieure przebywającą.

(podp.) Wołowski Bronisław, Żebrowski Urban, Polaczek Adam.
„ Dr. Ignacy Kostrzewski.

Nantes d. 9 maja 1865 r.

Adres ten konsulowi Stanów Zjednoczonych w Nantes rezydującemu dla przesłania go Prezydentowi, w 2ch językach, polskim i francuzkim złożony został.

Stowarzyszenie bratniéj pomocy Polaków w Genewie ogłasza, że z powodu nader szczupłych funduszów które posiada kassa, pieniężnéj pomocy przejeżdżającym przez Genewę rodakom Stowarzyszenie nadal udzielać nie może.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).